

Kamila Andrzejak-Wasilewska

Czy te oczy mogą kłamać?

dla czemu

Kamila Andrzejak-Wasilewska

Czy te oczy mogą kłamać?

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dlaczemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala
Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska
Redakcja: Renata Kumala
Korekta językowa: Agnieszka Lorek
Projekt okładki: Katarzyna Mróz-Jaskuła
Skład i łamanie: Izabela Starosta

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
WARSZAWA 2021

Wydanie I

ISBN: 978-83-66521-55-1

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

Rozdział 1

Tato, obiecuję, że kiedy tylko dojadę na miejsce, zadzwonię – uśmiechnęłam się pod nosem.

Martwił się. Uwielbiałam, kiedy się o mnie martwił, bo to oznaczało, że mu zależało. A jeśli mu zależało, to wciąż musiał mnie kochać. Nie zapomniał o mnie. Mimo pracy i obowiązków pamiętał, że ma córkę. Mimo rozwodu nie odciął się od nas. Od mamy. Ode mnie.

– Po prostu tęsknię za tobą, aniołku – mruknął. – Ten dom wydaje się taki pusty bez ciebie.

Uśmiechnęłam się ponownie, ponieważ zrobiło mi się przyjemnie miło na sercu. Lubiłam rozmawiać z ojcem przez telefon. Jego mocny, twardy i męski głos uspokajał mnie. Za każdym razem, gdy tylko słyszałam go w słuchawce, robiło mi się lżej na moim małym, kruchym serduszku. Oczywiście, że sto razy bardziej wolałam, gdy byliśmy z Cristinem obok siebie, gdy mogliśmy patrzeć sobie w oczy, wspierać się, żartować wzajemnie i pomagać sobie na każdy możliwy sposób. Mój ojciec był moim przyjacielem. Był dla mnie bardzo ważny, jeśli nie najważniejszy. Kochałam go. Niestety mieszkaliśmy daleko od siebie. Dzieliło nas prawie tysiąc kilometrów. I ja też cholernie za nim tęskniłam.

– Za niedługo znów się zobaczymy – odpowiedziałam, wzdychając. – Nie mogę się doczekać, tatusiu.

Od naszego ostatniego spotkania minął dokładnie miesiąc. Cristino zrobił mi wtedy niemałą niespodziankę, zjawiając się

na moim zakończeniu roku dla klas maturalnych. Rodzice mieli odebrać podziękowania za wysoką średnią, którą uzyskałam w ostatniej klasie. Byłam pewna, że na środek sali gimnastycznej wyjdzie jedynie mama, ale okazało się, że tata przyjechał prosto z Holandii i osobiście odebrał mój dyplom.

– A jak mama to znosi?

– Poradzi sobie – odparłam krótko, bo nagle poczułam ścisk w gardle. – Wreszcie będzie mogła sobie ode mnie odpocząć.

Mimo rozwodu rodzice nie żywili do siebie urazy. Uważali, że ich związek był pięknym światłem, które rozjaśniało ich postrzeganie świata. Jeden bronił drugiego. Niestety, w którymś momencie ich światełko zaczęło po prostu gasnąć, aż wreszcie całkowicie zgasło. Moim zdaniem zbyt późno zaczęli zwracać na to uwagę. Na brak pożądania w związku. Stąd ten rozwód. Ale byłam wdzięczna ojcu, bo obiecał o nas dbać. Dał słowo, że jeśli on i mama nie będą razem, on będzie nas wspierał. Prawda jest taka, że do końca nie wiem, dlaczego się rozstali, jednak cieszyłam się, że choć ojciec miał na głowie wiele obowiązków, zawsze udawało mu się znaleźć dla mnie czas.

Szczerze mówiąc, po rozwodzie obawiałam się, że stracę z nim dobry kontakt, jaki mieliśmy dotychczas. Panikowałam, że mój ojciec zakocha się na nowo, a mnie zepchnie na drugi plan, że nie będę już córeczką tatusia, lecz było odwrotnie. Po mojej przeprowadzce do Polski praktycznie codziennie kontaktowałam się z tatą. Wiedziałam, że był zajęty, wiedziałam, że miał na głowie wiele spraw związanych z firmą – bo przecież był założycielem holenderskiej firmy sprzedającej wina pod marką Monti – ale mimo wszystko ja byłam najważniejsza. Zawsze.

– Smutno mi, Lea.

– Dlaczego? – zdziwiłam się.

– Myślałem, że na te wakacje przyjedziesz do mnie. Chciałem zabrać cię na Malediwy – powiedział z żalem. – Chciałem w przyszłym tygodniu rezerwować hotel.

– Tato, przyjadę przed rozpoczęciem roku akademickiego – zaśmiałam się, wywracając oczami. – We wrześniu. Przecież tak się umawialiśmy.

– Uważaj tam na siebie, kochanie. Jesteś pewna, że nie chcesz w Szczecinie ochrony?

Znów wywróciłam oczami, z tą jednak różnicą, że jednocześnie wzięłam potężny wdech.

– Tak, jestem pewna. Nic mi tu nie grozi – próbowałam go uspokoić i zarazem nie wybuchnąć. – Nie mogę iść na studia z ochroną. Jak by to wyglądało?

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie siebie, jak idę korytarzem na uniwersytecie, a obok mnie podążają mężczyźni w czarnych garniturach, w dodatku każdy z nich z pistoletem schowanym za paskiem spodni. Wykrzywiłam usta z niesmakiem.

– Kocham cię, Lea – powiedział już znacznie poważniejszym tonem. – Nigdy o tym nie zapominaj.

– Też cię kocham, tatusiu.

Rozmawialiśmy jeszcze jakieś dziesięć minut. Później poinformowałam Cristina, że czas kończyć, ponieważ za niedługo miała przyjechać po mnie Lucy. Pożegnaliśmy się, po czym schowałam komórkę do kieszeni spodni i chwyciłam za walizkę. Odetchnęłam głośno. Po raz ostatni rozejrzałam się po wnętrzu swojej dawnej sypialni. Kto by pomyślał, że czas zleci tak niewyobrażalnie szybko?

Trzy lata temu przyjechałam do Polski z mamą. Miałam wtedy szesnaście lat. Znalazłyśmy ten dom przypadkowo, w jakimś pierwszym lepszym ogłoszeniu internetowym. Mama od razu

postanowiła go kupić, nie pytając mnie nawet o zgodę. Prawdę mówiąc, nie miałam nic do gadania. Ona podjęła decyzję za mnie. Byłam załamana, bałam się tego, co mnie czeka, i nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzę. Posługiwałam się językiem niderlandzkim oraz płynnie operowałam angielskim, niestety z polskim było nieco gorzej. Rzadko rozmawiałam z kimś w tym języku. Jedynie z babcią, która mieszkała w Krakowie, albo z Lucy, gdy spędzałam w Polsce wakacje. Tata niewiele rozumiał w ojczystym języku mamy, dlatego w domu zwracano się do mnie po niderlandzku. Po polsku umiałam powiedzieć prawie tyle co nic. No ale w krakowskim liceum nie było innego wyjścia, nie było zmiłuj. Tutaj większość dzieciaków, choć uczyła się angielskiego, nie znała nawet podstawowych słów. Musiałam podszkolić ojczysty język mojej matki, a miałam na to cholernie mało czasu. Dziwiłam się, jak to możliwe, że dzisiejsza młodzież w Polsce nie zna języków obcych. W moim przekonaniu, jeśli już chodzisz na jakieś lekcje, to przecież powinieneś coś z nich wynieść, prawda? Dlatego harowałam jak wół, aby szybko wszystko przyswoić. Bez angielskiego czułam się jak bez nogi.

Pamiętałam ten dzień. Pierwszy września. Był poniedziałek. I moje urodziny. Ale to nie miało znaczenia i sensu. Wtedy nic nie miało sensu. To były najgorsze urodziny w moim życiu, bo po raz pierwszy musiałam iść do prywatnego liceum w Krakowie. Już pierwszego dnia było okropnie, choć to mało powiedziane. Później było tylko gorzej. Z początku rówieśnicy, gdy tylko mnie poznali, śmiali się ze mnie. Sama do końca nie wiedziałam dlaczego, ale tak właśnie było. Może dlatego, że miałam inne imię, a inne oznacza dziś *dziwne*? Niestety to nie jedyna rzecz, z powodu której byłam szykanowana w polskim liceum. Miałam problemy z porozumiewaniem się, ze zrozumieniem

nauczycieli. W tamtym momencie nienawidziłam świata. Nienawidziłam mamy, która wywróciła moje życie do góry nogami. Nienawidziłam nawet ojca, który pozwolił na to wszystko.

W Polsce z początku nikt nie wiedział, kim był Cristino, co osiągnął i jakie miał wpływy. Nikogo to nie interesowało, nikt nie kojarzył mojego nazwiska, wręcz przeciwnie. Kpili sobie z niego.

Lea van Monti! Co to za dziwne imię?!

Van Monti? Kto ma takie idiotyczne nazwisko?!

Lea? To trochę jak pies!

Wciąż pamiętałam to piekło, którego doświadczyłam. Mama nie chciała zmienić zdania, a ja nie miałam nic do powiedzenia. Nikt mnie nie spytał o to, czego ja chcę. A może wolałam zostać z ojcem? Może wolałam nigdy nie opuszczać Holandii i tam mieszkać? Przecież to tam miałam swoje życie, przyjaciół – nie licząc oczywiście Lucy. Tam był mój ojciec i wszystko inne, co stworzyłam w ciągu tych szesnastu lat.

Na szczęście w tym wszystkim znalazł się jeden ogromny plus. Miałam Lucy. Przyjaźniłam się z nią, odkąd pamiętam. Co jakiś czas spędzałyśmy razem wakacje, ale dopiero kiedy przeprowadziłam się do Polski, doceniłam ją, bo zobaczyłam, jaka naprawdę była ta dziewczyna, a była niesamowita! Anioł w ciele diablicy. Pomogła mi. Jako jedyna z klasy poświęciła mi wystarczającą ilość uwagi.

Dzięki niej wreszcie zaaklimatyzowałam się w Krakowie, podszkoliłam swój język, znalazłam znajomych. Nie poddałam się, nie załamałam.

Wybaczyłam mamie. Dużo się zmieniło. Bardzo dużo. Zawalczyłam o swoją reputację w szkole. Nie było łatwo, ale się udało. Miałam niesamowicie dobre wyniki w nauce. Stąd też

coroczny czerwony pasek. Kilka dni temu napisałam ostatni egzamin maturalny. Byłam pewna, że ze wszystkiego zdobędę ponad dziewięćdziesiąt procent. Rozszerzona geografia w tym roku nie okazała się dla mnie żadnym wyzwaniem. Zaraz obok wiedzy o społeczeństwie był to mój ulubiony przedmiot, a dobry wynik z egzaminu na poziomie rozszerzonym miał przydać mi się w czasie rekrutacji na studia. No i oczywiście rozszerzony angielski, o którym nie mogłabym zapomnieć. Całe życie spędziłam na rozmowach po angielsku, więc wstyd byłoby nie podejść to takiego egzaminu. Z języka musiałam dostać sto procent i nie widziałam innego wyjścia.

Gdy egzaminy dobiegły końca, mogłam odpocząć od nauki. Jednym słowem, miałam wakacje. Obie z Lucy miałyśmy. Za kilka minut miała przyjechać po mnie przyjaciółka. Wsiądę do jej samochodu i razem wyjedziemy z Krakowa, aby rozpocząć kolejną przygodę w życiu, pomyślałam. Czekały na nas nowe wyzwania, z którymi byłam gotowa się zmierzyć.

Uważałam, że nie ma takiej rzeczy na świecie, która mogłaby mnie złamać. Zbyt dużo przeszłam w życiu, żeby pozwolić komukolwiek sobą pomiatać.

Obie z Lucy złożyłyśmy podanie o przyjęcie na Uniwersytet Szczeciński. Obie na kierunek związany z prawem. Tak, w przyszłości pragnęłam zostać prawnikiem, ewentualnie komornikiem. Lucy jeszcze nie wiedziała, co chciałaby robić, gdy będzie dorosłą kobietą, ale byłam pewna, że przekona się do tego co ja. Bez problemu dostaniemy się na szczeciński uniwerek, pomyślałam. Miałyśmy najlepsze wyniki w nauce, a matura na pewno poszła nam całkiem, całkiem.

Do rozpoczęcia roku akademickiego zostało mnóstwo czasu, miałyśmy cały czerwiec, lipiec, sierpień, no i praktycznie

wrzesień. Całe cztery miesiące. W tym czasie planowałyśmy poznać nowe osoby, nawiązać przyjaźnie i wyszaleć się przed nauką. No i oczywiście chciałyśmy zadomowić się w Szczecinie. Nie zamierzałyśmy wprowadzać się do akademika. Nic z tych rzeczy! Nie wyobrażałam sobie dzielić pokoju z kilkoma innymi dziewczynami. Oszalałabym w ciągu tygodnia. Rodzice kupili nam trzypokojowe mieszkanie, za które co miesiąc mieli płacić. Tak się składało, że moja mama i mama Lucy to przyjaciółki z dzieciństwa, więc nie było z tym problemu. Obie nie narzekały na brak pieniędzy, dlatego mogłyśmy pozwolić sobie na dużo więcej niż inne dzieciaki.

Moją mamę z ciocią Kwiatkowską łączyły również interesy, dlatego były na tym samym poziomie finansowym. Różnica między mną a Lucy była po prostu taka, że mój ojciec był Holendrem i założył firmę, która stworzyła wino Monti. Jak się okazało, był to strzał w dziesiątkę, bo Monti rozchodziło się jak ciepłe bułeczki. Teraz nawet w Polsce w większości sklepów znaleźlibyśmy na półkach ten alkoholowy trunek.

Do tego wszystkiego dochodził jeszcze starszy o trzy lata brat Lucy, Daniel Kwiatkowski. Przystojny Daniel, który podobał mi się od dłuższego czasu. Brunet o niebieskich oczach. Ideał z dzieciństwa.

Wszystko zaczęło się trzy lata temu, kiedy przyjechałam do kraju i na jednej z imprez w naszym ulubionym barze Daniel pozwolił sobie na pocałunek ze mną. Nie odmówiłam. Byłam tak samo nawalona jak on. Pamiętam, że świętowaliśmy jego wyjazd do Szczecina i dostanie się na studia sportowe. Zaczynał pierwszy rok. Wtedy był inny niż teraz. Wtedy wszystko było inne. Bawił się, imprezował. Od tamtego czasu śmiało mogłam stwierdzić, że byłam w nim zakochana.

W Szczecinie mieszkał, od kiedy skończył liceum. Początkowo wynajmował kawalerkę. Już nie palił, nie pił, dobrze się odżywiał i dużo trenował. Interesujące było to, że był zawodowym graczem w drużynie piłkarskiej Dragon Szczecin. Dorabiał na tym. Łączył przyjemne z pożytecznym i całkiem dobrze mu to wychodziło.

Dlatego właśnie nasze mieszkanie było trzypokojowe. Ponieważ Daniel miał zamieszkać z nami. Moja mama uważała, że mieszkanie z nim będzie dla nas lepsze, bo on będzie nad nami czuwać.

Gdy mieszkałam jeszcze z ojcem, co jakiś czas przyjeżdżałam do Polski, do babci na wakacje, więc z Danielem również w jakimś stopniu się zaprzyjaźniłam. Choć potajemnie mi się podobał, to traktowałam go jak starszego brata. Zresztą on odnosił się do mnie podobnie – jakbym była jego młodszą siostrą. Nigdy nie było mowy o niczym więcej. Poza tym jednym jedynym razem w klubie.

Miałam tylko nadzieję, że Lucy już dawno zapomniała przeszłość, w której jej brat podbił moje serce. Wiedziała o tym, ponieważ powiedziałam jej wtedy wszystko. O mało nie zabiła Daniela, gdy dowiedziała się, że mnie pocałował. Na szczęście ubłagałam ją, aby milczała. Prawda była taka, że Daniel był na tyle pijany, że następnego dnia nic nie pamiętał. A ja postanowiłam, że tak zostanie. Nie chciałam, aby się obwiniał o to, co między nami zaszło. Przyjaźniliśmy się, więc nie zamierzałam psuć tej relacji przez swoje niefortunne uczucia.

– Lea!

Głos mojej mamy był na tyle donośny, że doskonale usłyszałam ją przez zamknięte drzwi. Wywróciłam oczami. Ta kobieta zdecydowanie nie należała do cierpliwych osób.

W obawie, że po mnie przyjdzie, nie zamierzałam kazać jej dłużej czekać. Opuściłam sypialnię i dołączyłam do niej w kuchni. Walizkę pozostawiłam w korytarzu.

Amelia Janosik – bo po rozwodzie wróciła do swojego starego nazwiska – stała przy blacie kuchennym. Kiedy weszłam do pomieszczenia, kroiła marchewkę. Nie wiem, czy mnie nie usłyszała, czy po prostu nie chciała przerywać zajęcia, ale nie odwróciła się do mnie.

– Lucy będzie za pięć minut – oznajmiłam.

Kiwnęła głową i dopiero wtedy odłożyła nóż. Zbliżyła się do mnie, uśmiechając się delikatnie.

– Uważaj na siebie – szepnęła. Złożyła krótkiego buziaka na moim czole, po czym zaczesała kosmyk moich włosów za ucho. – Co miesiąc będziesz dostawała pieniądze na konto ode mnie i od ojca. Jeśli czegoś będzie ci brakować, zadzwoń. Masz mnie informować o wszystkim, rozumiesz?

Kiwnęłam głową.

– To dobrze. Cieszy mnie to.

Poczułam wibracje w kieszeni spodni, więc sięgnęłam po telefon i odczytałam wiadomość od przyjaciółki.

– Lucy już jest – poinformowałam mamę. – Będę się zbierać.

– Zadzwoń, jak dojedziecie na miejsce. I pamiętaj, że obiecałaś ojcu przyjechać do niego przed rozpoczęciem nauki.

Znów kiwnęłam głową i szybkim krokiem ruszyłam z powrotem na korytarz, aby zabrać stamtąd walizkę i wpakować ją do bagażnika.

– Chcesz coś do jedzenia na drogę?

– Nie!

Kiedy wyszłam na zewnątrz, zdziwiłam się, zobaczywszy samochód Daniela. Chłopak stał oparty o drzwi i bawił się

komórką. Gdy mnie zobaczył, machnął ręką na przywitanie. Od razu spytałam, o co chodzi i dlaczego to on po mnie przyjechał. Nie odpowiedział. Lucy siedziała na miejscu pasażera. Była wyraźnie zdenerwowana i od razu, kiedy tylko wsiadłam do auta, mruknęła wściekle:

– Daniel rozwalił moje auto. Kretyn!

No i wszystko jasne. Daniel skasował auto siostrze, więc to on musiał zawieźć nas do Szczecina.

Mama wyszła z domu i po raz ostatni mogłam na nią spojrzeć. Pomachała nam, gdy odjeżdżaliśmy spod naszej posesji. Uśmiechnęłam się i posłałam w jej kierunku buziaka, na który odpowiedziała skinieniem głowy. Wiedziałam, że gdy tylko znikniemy za zakrętem, mama rozpłacze się jak dziecko i cały dzień będzie przeżywać mój wyjazd.

Siedziałam wygodnie na tylnym siedzeniu żółtego chevroleta camaro, co chwilę stukając palcem w ekran telefonu. Na żadnym portalu internetowym nie znalazłam nic ciekawego, więc znudzona wrzuciłam komórkę na dno torebki. Przeniosłam wzrok na szybę, za którą znajdowała się pusta przestrzeń. Byłam zmęczona. Zamknęłam oczy i zasnęłam.

Droga minęła nam dość spokojnie. Jechaliśmy ponad siedem godzin, dwa razy zatrzymaliśmy się na parkingu, aby skorzystać z toalety. Kiedy wjechaliśmy do Szczecina, byłam wniebowzięta. Tak długo czekałam na tę chwilę, że teraz nikt nie był w stanie zepsuć mi dobrego humoru. Co prawda już wcześniej zdarzyło mi się być w tym mieście, ale nigdy na dłużej.

Na miejscu byliśmy dwadzieścia minut później. Daniel wjechał na strzeżone osiedle, a później na podziemny parking, gdzie mieliśmy wykupione trzy miejsca. Jedno dla niego, drugie dla Lucy, a trzecie dla mnie, choć ja nie miałam swojego samochodu.

Jeszcze. Na razie szukałam czegoś, co mnie usatysfakcjonuje. A gdy już to znajdę, ojciec obiecał, że mi to kupi.

– Jesteśmy! – wrzasnęła Kwiatkowska.

Wyszliśmy na zewnątrz i od razu poczułam ekscytację. Za chwilę zobaczę mieszkanie, które wykupili nam rodzice, krzyczałam w duchu. Może wydawać się to dziwne, ale wcześniej nie miałam okazji go widzieć. Nawet na zdjęciach. To miała być niespodzianka. Ojciec chciał sprawić mi prezent tym, co dla mnie wymyślił.

Wzięłam swoją walizkę i ruszyłam w kierunku windy. Nasze mieszkanie znajdowało się na trzecim piętrze. Nie zamierzałam iść schodami. Lucy z Danielem dotrzymywali mi kroku. Szybko dotarliśmy na miejsce. Nie mieliśmy przy sobie zbyt dużo rzeczy, bo resztę walizek miał nam dostarczyć bus.

Gdy chłopak otworzył drzwi, Lucy jako pierwsza wbiegła do środka. Staranowała przy tym mnie i swojego brata, jednak zbytnio się tym nie przejęła. Wywróciłam ostentacyjnie oczami, co oczywiście nie uszło uwadze Daniela, który natychmiast zaczął się głośno śmiać.

– Ładnie tu – skomentowała.

Stanęłam na środku korytarza obok Lucy i zaczęłam uważnie przyglądać się otoczeniu. Ściany pomalowane były na kolor dojrzałej pomarańczy. Faktycznie, było ładnie, a to dopiero początek. Zdjęłam buty i aż westchnęłam z zachwytu. Było mi ciepło w stopy, ponieważ pod podłogą biegła rura z gorącą wodą. Czyli mieliśmy też podgrzewaną podłogę. Super.

Mama twierdziła, że korytarz był pieprzoną wizytówką mieszkania, dlatego zawsze musiał panować tam porządek. Chociaż tata miał w tej kwestii inne zdanie. Twierdził, że kluczem do urody i funkcjonalności naszego gniazdka był salon.

A co za tym idzie, dobry projekt. Dlatego kiedy rodzice kupili nam to mieszkanie rok temu, ojciec postanowił zatrudnić najlepszego architekta wnętrz, który sprostałby jego oczekiwaniom. Oczywiście uważałam to za zbędne, jednak Cristino miał za dużo pieniędzy w portfelu.

Leniwym krokiem ruszyłam dalej, uprzednio chwyciwszy w dłonie walizkę. Szłam teraz wzdłuż wąskiego korytarza, który idealnie był wpasowany w cały wystrój mieszkania. Lewą ścianę pokrywały wiszące na niej obrazy, natomiast prawa strona była całkowicie pusta.

Moją uwagę przykuła nieduża, prostokątna drewniana gablota znajdująca się nieopodal portretu mojej przyjaciółki. Niechętnie wykrzywiłam usta, odchylając głowę w prawą stronę. Stanęłam przodem do gabloty. Powoli przeniosłam wzrok na największy przedmiot, który aktualnie znajdował się w środku.

Ten widok sprawił, że poczułam bolesne ukłucie w sercu.

„Lea van Monti – I miejsce w Mistrzostwach Świata w Pływaniu 2015 r.".